A. D. 1891

CURRENDA

XIII. XIV. XV.

L. 108
prezyd.

Udzielamy W W. Duchowieństwu Encyklikę JEgo Świątobliwości Leona PP. XIII. wydaną w sprawie robotników, która w tej dobie strasznej dla społeczeństwa chrześciańskiego, przynosi światło, i podaje lekarstwo, jak zażegnać można burzę socyalną, która grozi ustrojowi społeczności naszej. Niechaj każdy dusz pasterz przejmie się nauką i zasadami w tem Piśmie Apostolskiem zawartymi, aby mógł skutecznie działać przeciwko niecnym wpływom przez socyalistyczne piśmidła do ludu przenikającym.

ENCYKLIKA

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI OJCA ŚW. LEONA XIII.

do wszystkich świata katolickiego Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów, zostających w łasce i jedności ze Stolicą Apostolską.

O kwestyi robotniczej.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie!

Podniecona raz żądza uganiania się za nowościami, od dawna już niepokojąca społeczeństwo, musiała w następstwie do tego doprowadzić, że dążność przeprowadzenia zmian w sprawach politycznych, wpłynęła i na pokrewne pole spraw ekonomicznych. — W rzeczy samej niesłychany dotąd wzrost przemysłu, i pchnięcie sposobu wyrobów na nowe tory; zmiana stosunków wzajemnych między chlebodawcami a robotnikami; nagromadzenie kapitałów w ręku niewielu, w obec zubożenia całych mas ludności; większe samo poczucie u robotników, jako też ściślejsza między nimi łączność, nadto upadek obyczajów spowodowały wybuch walki socyalnej. Doniosłość tej walki przedstawia się dosadnie w onem ogólnem zajęciu się sprawą robotników, nad której rozwiązaniem łamią sobie głowę uczeni, pracują ludzie zawodowi, obradują ludowe zebrania, rozprawiają ciała prawodawcze, naradzają się między sobą panujący; słowem nie masz sprawy, któraby w równej mierze zajmowała umysły. Jak przeto, dawniej wysyłaliśmy do was, Czcigodni Bracia, Encykliki o władzy politycznej, o wolności

człowieka, o chrześciańskim państw ustroju, i inne podobnej treści dla zbicia fałszywych opinij; tak i teraz postanowiliśmy z tych samych przyczyn, mając na oku sprawę Kościoła i dobro państw, głos nasz podnieść w sprawie robotników. — O tym przedmiocie mówiliśmy już nieraz przy sposobności; tym jednak Listem w poczuciu Naszego Apostolskiego obowiązku całą tę sprawę obejmiemy, aby uwydatnić zasady, które pomogą do rozstrzygnięcia zawikłania socyalnego według wymagań prawdy i słuszności. Trudna to rzecz do załatwienia, i pełna niebezpieczeństw. Trudna, bo nie łatwo określić prawa i obowiązki, jakie powinny wiązać kapitalistów a klasę robotników; tych, którzy, wkładają majątek z tymi, co dokładają pracy; pełna zaś niebezpieczeństw, bo ludzie nieprzyjaciele istniejącego porządku nadużywają jej chytrze do bałamucenia umysłów i pobudzenia ludu do rozruchów. Atoli nie ulega wątpliwości i wszyscy się na to piszą, że koniecznie potrzeba szybko i skutecznie podać pomocną rękę najniższym warstwom społeczeństwa, gdyż bardzo wielka część ludzi niesłusznie znajduje się w nędznem i opłakanem położeniu. Gdy bowiem zniesiono w zeszłym wieku starodawne stowarzyszenia czyli cechy rzemieślnicze, a w ich miejsce żadnej nie postawiono ochrony, gdy i samo ustawodawstwo państwowe wyzuło się z zasad religijnych odziedziczonych po przodkach, przyszło powoli do tego, że robotnicy sami sobie pozostawieni i bezbronni stali się igraszką w ręku nieludzkich kapitalistów, z wyuzdaną chciwością goniących za zyskami przez konkurencyą. Złe to zwiększyło się przez lichwę żarłoczną, której mimo tylokrotnych kondemnat kościelnych, dopuszczają się chciwi zysków ludzie pod różnymi pozorami. Zaliczyć tu wypada także jako przyczynę złego, nagromadzenie i pracy i całego przemysłu w ręku niewielu, wskutek czego garstka szczupła wielkich bogaczy nałożyła niemal niewolnicze jarzmo na nieprzeliczone zastępy uboższych.

Socyaliści tedy, podniecający troskliwie nienawiść nędzarzy przeciw kapitalistom, twierdzą uporczywie, że do usunięcia tego złego wypada znieść prywatną własność, a na tej miejsce zaprowadzić dla wszystkich wspólność dóbr pod zarządem naczelników gmin lub rządzców państwa. Sądzą oni, że takowem przeniesieniem prawa własności od osób prywatnych na ogół, można uleczyć tę chorobę czasu, jeżeli się porówna, rozdzieli mienie, i jego korzyści między obywateli. Atoli do rozwiązania kwestyi socyalnej tak jest ten ich program nieodpowiednim, że samej nawet klasie robotniczej przynosi szkodę; nadto jest on wielce niesprawiedliwym, bo wyrządza krzywdę prawowitym właścicielom, sprowadza przewrot porządku społecznego i zupełne zamieszanie w państwie.

Wszak nie trudno jest poznać, że z tej przyczyny podejmuje się robotnik pracy, do tego głównie celu zmierza rękodzielnik, by zyskać zarobek, i posiąść go, jako wyłączną swą własność. Jeśli bowiem swe siły, jeśli swój przemysł oddaje na służbę drugiego, to dlatego oddaje, by zdobył sobie środki niezbędne do życia i utrzymania konieczne, stąd też dokładając pracy zyskuje prawo istotne i zupełne nie tylko domagania się zapłaty, ale i rozporządzania nią dowolnego. Jeżeli tedy sam coś sobie zaoszczędził przez ograniczenie się w wydatkach i dla większej pewności za owoc swej oszczędności nabył kawałek ziemi, to taka ziemia nie jest w rzeczy samej niczem innem, jak zapłatą za pracę, która inną tylko przybrała postać; i stąd też w ten spo-

sób nabyły przez robotnika grunt, tak ma podlegać jego władzy, jak zapłata za pracę. Na tem też właśnie, jak łatwo zrozumieć, polega prawo własności do rzeczy ruchomych. Socyaliści tedy przez to, że własność prywatną chcą na ogół przenieść, pogarszają jeszcze stan wyrobników, albowiem znosząc swobodę rozporządzania zarobkiem, przez to samo pozbawiają ich nadziei i możności powiększania majątku i pomnożenia dochodów. Lecz co ważniejsza, Socyaliści podają środek wprost przeciwny zasadom sprawiedliwości, boć z przyrodzenia człowiek ma prawo do posiadania prywatnej własności. I w tem zaprawdę istnieje ogromna różnica między rodzajem ludzkim a zwierzętami. Zwierzęta nie rozporządzają sobą same, lecz są rządzone i kierowane dwojakim naturalnym instynktem: który i zachowuje rozbudzoną w nich władzę działania i siły odpowiednio rozwija, i nawet obudza w nich poszczególne poruszenia, i kieruje nimi. Jeden instynkt pobudza je do zachowania życia, drugi do zachowania swego rodzaju. Oba te cele osiągają z łatwością przez używanie tych rzeczy, które je każdej chwili otaczają i nie mogłyby po za obecność dalej iść w swych żądaniach, bo powodują się samą tylko władzą zmysłową i zmysłowem tylko wrażeniem przedmiotów je otaczających. — Wcale różną jest natura ludzka. Człowiek posiada całkowitą i doskonałą moc natury zwierzęcej, i dlatego pod tym względem dano mu nie mniej jak zwierzętom, używać wszelkich dóbr zmysłowych. Atoli natura zwierzęca, jakkolwiek jest w doskonałym stopniu w człowieku, nie tylko natury ludzkiej nie równoważy, lecz owszem o wiele niższą jest, i tejże rozkazom do posłuszeństwa i uległości stworzona. Co zaś w nas celuje i podnosi nas, co sprawia, że człowiek jest właściwie człowiekiem, a całym rodzajem, istotą wyróżnia się od zwierząt, to jest dusza czyli rozum. I dla tej przyczyny, że człowiek, jedyny wśród stworzeń zmysłowych — obdarzony jest rozumem, wynika, iż potrzeba mu dóbr nie tylko do używania, któremu jest wspólnem z wszystkimi zwierzętami, lecz i do posiadania prawem stałem i wiecznem, a nie tylko takich, które przez używanie się niszczą, lecz, które i po użyciu trwają.

Lepiej się to jeszcze uwidoczni, jeśli głębiej wglądniemy w naturę ludzką. — Ponieważ człowiek rozumem swym niezliczone obejmuje przedmioty, i z teraźniejszości wnioskuje o przyszłości, ponieważ sam jest panem swych czynności, dlatego pod wiekuistem prawem, pod władzą najopatrzniej rządzącego Boga, sam sobą kieruje według wyroków swego rozumu; dlatego też w jego jest mocy czynić wybór między rzeczami, które uzna za najbardziej odpowiednie do osiągnięcia swych celów, nie tylko w teraźniejszości ale i na czas późniejszy. Z tego wynika, że człowiek powinien posiadać prawo własności nie tylko nad płodami ziemi, lecz i nad ziemią samą, bo płody ziemskie dostarczają mu środków do zaopatrzenia potrzeb w przyszłości. Potrzeby każdego człowieka mają ustawiczne wymagania, tak iż dzisiaj zaspokojone, jutro na nowo się odzywają. Obowiązkiem tedy natury było obdarzyć człowieka jakąś rzeczą stałą i trwałą, skądby ustawicznego spodziewać się mógł zasiłku. Lecz takiej trwałości nie może żadna rzecz zapewnić prócz ziemi, która ustawicznie użycza swych darów.

Nie ma też przyczyny, by państwu powierzać pieczę o wszystkich; człowiek pierwej istniał, niż państwa; więc też pierwej musiał posiadać prawo naturalne do zachowania swego życia cielesnego, zanim powstało jakiekolwiek państwo. — Że zaś Bóg oddał ziemię do używania i na korzyść całemu rodowi ludzkiemu, to, znów żadną

miarą nie może stać na przeszkodzie do posiadania własności prywatnych. Że Bóg powierzył ziemię wszystkim ludziom w ogóle, to nie ma znaczyć, że chciał, by prawo własności zostawało bez różnicy u wszystkich, lecz, że nikomu nie wydzieli w posiadłość jakiejś części, ale podział na posiadłości prywatne pozostawił pracy ludzkiej i prawodawstwu narodów. — Zresztą ziemia, jakkolwiek rozdzielona między prywatnych ludzi, nie przestaje służyć dla korzyści wspólnej wszystkich, bo nie ma człowieka, którýby się nie karmił tem, co rola wydaje. Nie mający posiadłości, zastępują ją pracą: tak iż słusznie rzec można, że na pracy polega wszelki sposób zdobycia sobie środków do zaspokojenia potrzeb, czy tę pracę łoży się koło uprawy roli, czy w jakiej gałęzi przemysłu, bo i za tę pracę ostatecznie bierze się zapłatę nie skąd inąd jak z rozmaitych płodów ziemskich; za te się praca zamienia. Z tego ponownie wynika, że prywatne posiadłości są zupełnie zgodne z naturą. Te bowiem rzeczy, które są niezbędne do utrzymania życia, a bardziej jeszcze do jego udoskonalenia, wydaje wprawdzie ziemia w wielkiej obfitości, lecz sama z siebie bez troskliwej uprawy ludzkiej wydaćby nie mogła. Już zaś gdy dla uzyskania darów przyrody musi człowiek pracować głową i rękami, przez to samo nabywa prawa do uprawionej przez się części, na której odbite niejako zostawił ślady swej osobistości, tak że sama słuszność się domaga, by tę część posiadł na własność, a nikomu nie było wolno naruszać go w jakikolwiek sposób w jego prawie.

Tak przekonującym jest ten sposób rozumowania, że dziwić się wypada, jak mogą niektórzy trzymać się innych opinij, zastarzałych i odrzuconych, które na nowo odgrzewają. Wprawdzie przyznają oni jednostkom korzyści z ziemi i z różnych jej płodów, lecz zaprzeczają człowiekowi prawa posiadania tego miejsca, na którem wzniósł budowle, lub pola, które uprawił. Odmawiając tego prawa, nie chcą widzieć, że w ten sposób wydziera się człowiekowi mienie własną zdobyte pracą. Wszakże ziemia pracą i przemysłem rolnika obrobiona zupełnie zmienia swą właściwość, z lesistej staje się uprawną, z nieurodzajnej żyzną. Co zaś tak ziemię ulepsza, zwykle tak się z nią zupełnie łączy i miesza, iż po największej części w żaden sposób nie da się od niej oddzielić. I czyliż sprawiedliwość na to pozwala, by ktoś to zajął, i z tego korzystał, co drugi w pocie czoła sobie zdobył? Jak skutek zawisł od swej przyczyny, tak słuszną jest rzeczą, by owoc pracy do tych należał, którzy ją łożyli. Słusznie tedy mało zważając na przeciwne opinie niewielu, ale uwzględniając pilnie wymagania natury, znajduje społeczeństwo ludzkie w samem prawie natury podstawę podziału ziemi, a więc i posiadłości prywatne, które też uświęcił zwyczaj wszystkich wieków, jako odpowiednie naturze ludzkiej i sprzyjające zachowaniu spokoju w wspólnem pożyciu.— Prawa zaś państwowe, które jeśli są sprawiedliwe, z samego prawa naturalnego czerpią swą moc obowiązującą, prawo to, o którem mowa, zatwierdzają i władzą czynną zabezpieczają. Toż samo prawo uświęca i powaga Prawa Boskiego, które najsurowiej zakazuje nawet pożądać cudzej własności: „*Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani domu, ani roli, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, które jego są*“ [1]). Te prawa, które już w naturze każdego człowieka mają podstawę, tem silniejszymi się okażą, gdy się im przypatrzymy w połączeniu ich odpowiedniem z obo-

[1]) Deut, V, 21.

wiązkami ludzi, w pożyciu rodzinnem. Nie ma wątpliwości, że przy wyborze stanu życia, każdy może dowolnie albo iść za radą Jezusa Chrystusa i ślubować czystość albo zawrzeć związek małżeński. Żadne prawo ludzkie nie może pozbawić człowieka prawa naturalnego i pierwotnego wstąpienia w stan małżeński; żadne nie może w jakikolwiek sposób ograniczyć celu głównego małżeństwa, celu powagą Bożą od początku nakreślonego w tych słowach: *„Róśćcie i mnóżcie się“* [1]). Oto początek familii czyli społeczeństwa domowego, owego maleńkiego wprawdzie lecz prawdziwego społeczeństwa, starszego niż jakiekolwiek państwo, które też dlatego musi mieć pewne swoje prawa i obowiązki, zupełnie od państwa niezależne. Cośmy więc powiedzieli, że natura przyznaje człowiekowi jako jednostce prawo posiadłości, to wypada powtórzyć i o człowieku, jako głowie rodziny, owszem o tyle w tym razie jest to prawo silniejszem, o ile obszerniejszym jest zakres działania człowieka w życiu familijnem. Święte prawo natury domaga się, by ojciec rodziny zaopatrzył wszystkie potrzeby tych, których zrodził; również z samej natury wypływa dlań obowiązek takiego wychowania i zaopatrzenia dzieci, by mogły sobie wśród zmian życia należyte znaleść utrzymanie i obronić się przed nędzą; na potomstwie bowiem odbija się i niejako w niem żyje osobistość ojca. Tych zaś obowiązków ojciec w żaden sposób nie spełni, jeśli nie posiada mienia, przynoszącego stałe korzyści, któreby mógł dzieciom w dziedzictwie przekazać. — W podobny sposób rodzina, jak i państwo, jak już wspomnieliśmy, jest prawdziwem społeczeństwem, którem zarządza osobna władza, mianowicie ojcowska. Dlatego też w obrębie granic, jej celem zakreślonych, przynajmniej równe ma prawa rodzina, co i społeczeństwo polityczne, w wyborze i zastósowaniu środków, które są niezbędne do samoistnego utrzymania i swobodnego działania w zakresie słuszności. Mówimy: przynajmniej równe prawa, gdy bowiem życie familijne jest i według naszego pojęcia i w rzeczy samej starsze niż połączenie obywateli w społeczeństwo, stąd też wynika, że ważniejszemi i bardziej naturalnemi są prawa i obowiązki rodziny. Gdyby zaś jednostki, gdyby rodziny, zawiązawszy się w jedno ludzkie społeczeństwo znalazły w państwie miasto pomocy przeszkodę, miasto obrony praw swoich, tychże uszczuplenie, to raczej wypadałoby nienawidzieć związku społecznego, niż życzyć go sobie.

Wielki to tedy i szkodliwy błąd, życzyć sobie, by państwo wkraczało dowolnie aż do ogniska życia familijnego. Zapewne, słuszną jest rzeczą, by państwo niosło pomoc rodzinie w przykrem jej położeniu, gdy się przypadkowo znajdzie w niezmiernych trudnościach i bezradności, z których własnymi siłami wydobyć się nie może; bo każda rodzina jest pewną częścią państwa. Tak samo gdyby wśród ścian domowych wyniknęły większe zamieszania praw i obowiązków wzajemnych, w takim razie powaga państwa przywróci każdemu naruszone prawo, a taka czynność nie będzie przywłaszczeniem sobie praw przysługujących jednostkom, lecz tych praw obroną i obwarowaniem przez sprawiedliwą i należną opiekę. Tu jednak powinna się zatrzymać władza państwa; przekroczyć te granice znaczyłoby tyle, co naruszyć prawa natury. Tego rodzaju bowiem jest władza ojcowska, iż państwo ani jej przytłumić, ani pochłonąć nie może, bo źródło jej jest to samo, co i samego życia człowieka. *„Dzieci są — że się tak*

[1]) Gen. I, 28.

wyrazimy z św. Tomaszem — pod pewnym względem częścią ojca" i jakby dalszem rozwinięciem ojcowskiej osobistości, i jeśli mamy się należycie wysłowić, powiemy, że nie same przez się dzieci wchodzą w skład społeczeństwa politycznego, lecz przez rodzinę która je wydała. I z tej też przyczyny, że dzieci są z „natury poniekąd częścią ojca... znajdują się — według Dra Anielskiego — pod opieką rodziców, dopokąd nie przyjdą do użycia własnej woli" [1]). Socyaliści zatem wykraczają przeciw sprawiedliwości naturalnej, rozrywają związki zycia rodzinnego, gdy w swym systemie wprowadzają jedyną opiekę państwa, a odmawiają praw opiekuńczych rodzicom.

Ale pominąwszy już tę niesprawiedliwość, nie trudno się domyślić, jak straszne sprowadziłby wywroty we wszystkich warstwach społeczeństwa system Socyalistów, jak ciężką i nienawistną sprowadziłby na obywateli niewolę. Szeroka otwarłaby się brama dla wzajemnej nienawiści, dla kłótni i niezgód; wyschłyby w koniecznym następstwie źródła dobrobytu, gdyby w ten sposób pozbawiono jednostki zachęty do przemysłu i skrzętności: ta zaś równość, którą głoszą teoretycznie, nie byłaby w istocie niczem innem jak zrównaniem wszystkich ludzi, bez wyjątku, w opłakanej i hańbiącej nędzy. — Z tego wszystkiego jasno się okazuje, jak ze wszech miar zasługują na odrzucenie zachcianki socyalistyczne, by prywatne własności oddać ogółowi, bo tym nawet szkodę przynoszą, którym miałyby pomódz; stoją one w sprzeczności z prawami naturalnymi jednostek, wywracają przeznaczenie państwa i zamieszanie w społecznym porządku sprowadzają. Gdy tedy chodzi o podanie pomocnej ręki klasom niższym, to trzeba przedewszystkiem przyjąć za niewzruszony pewnik, że wypada święcie szanować własność prywatną. Przyjąwszy tę zasadę, wskażemy, gdzie szukać trzeba środka na uleczenie złego.

Przystępujemy do dzieła z zupełnem przeświadczeniem o Naszem prawie zabrania w tej mierze głosu, bo chodzi tu o sprawę, która nie weźmie pomyślnego obrotu bez użycia pomocy religijnej, jaką podaje Kościół. Milczenie tedy nasze w tej sprawie byłoby zaniedbaniem obowiązku, gdyż jesteśmy postawieni na straży religii i od Nas przedewszystkiem zależy szafowanie środkami, które są w mocy Kościoła. — Zapewne sprawa ta domaga się udziału i usiłowań i ze strony innych; mianowicie rządów, właścicieli większych posiadłości i kapitalistów, wreszcie i tych, o których głównie tu chodzi, t. j. klas uboższych; to jednak bez zachwiania twierdzimy, że wszelkie usiłowania ludzkie pozostaną płonnemi, jeśli Kościół mieć nie będzie w tej sprawie należytego udziału. Kościół to bowiem czerpie w Ewanielii tak nauki, których mocą dzisiejszy spór da się albo zupełnie usunąć, albo z pewnością odjęty mu groźny charakter, lub wielce złagodzonym być może; Kościół to nie tylko pracuje usilnie nad oświeceniem umysłu, lecz stara się kierować odpowiednio całem życiem i wpływać na obyczaje jednostek przez swe chrześciańskie przepisy; Kościół to pracuje nad podźwignięciem klas roboczych z ich smutnego położenia przez liczne a bardzo pożyteczne instytucye; Kościół to pragnie i domaga się zjednoczenia wspólnych rad i usiłowań wszystkich stanów w tym celu, by kwestyę robotników, o ile można, najkorzystniej dla nich załatwiono; wreszcie dla ulżenia tej sprawy uważa Kościół za rzecz nieodzowną wdanie

---

[1]) S. Thom. II. II. q. X. a. XII.

się powagi państwa przez zastósowanie odpowiednich ustaw, naturalnie w granicach dozwolonych.

Tę przedewszystkiem trzeba przyjąć prawdę zasadniczą, że wypada zgadzać się z swem położeniem społecznem, bo najwyższe klasy z najniższymi w spółeczeństwie ludzkiem zrównać się nie mogą. Działają wprawdzie w tym kierunku Socyaliści, lecz próżne są tego rodzaju dążności, bo przeciwne naturze rzeczy. Już z natury bowiem są między ludźmi bardzo wielkie i bardzo liczne różnice, nie wszyscy mają jednakie zdolności, nierówną posiadają pilność, nierówne zdrowie, siły; z różnicy tych czynników w koniecznem następstwie wypływa różnica w stanie majątkowym. Ten stan zaś zupełnie odpowiada korzyściom tak jednostek, jak i całego społeczeństwa; w społecznem bowiem życiu potrzeba różnych sił do załatwiania różnych obowiązków, do spełniania zaś tych różnych zajęć pobudza ludzi przedewszystkiem różnica w stanie majątkowym. — Co się tyczy pracy fizycznej, to już nawet w stanie niewinności pierwotnej nie miał pozostać człowiek bezczynnym; czego jednak chętnie się był podejmował wtenczas dla przyjemności, do podjęcia tego zmusiła go później konieczność dla zgładzenia winy przez znoszenie przykrości. „*Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego*“ [1]).

Podobnie i inne przykrości na ziemi nigdy nie ustaną, bo smutne skutki grzechu, jakkolwiek są przykre, cierpkie, trudne do dźwigania, przecież do końca życia nie opuszczą człowieka. Udziałem to już ludzi cierpieć i znosić, i chociażby ludzie wszystkich możliwych środków użyli, żadną mocą ani sztuką nie zdołają tego rodzaju nędz wykorzenić zupełnie z pośrod tego życia. Kto podobną objawia możność, kto biednej ludności obiecuje życie wolne od trosk i boleści a obfitujące w spokój i ustawiczne roskosze, ten zaiste łudzi lud zdradliwie, z czego większe jeszcze kiedyś wynikną nieszczęścia, niż są obecnie. Najlepszą tedy rzeczą tak się zapatrywać na rzeczy, jak się mają istotnie i zarazem szukać, jak powiedzieliśmy, środków odpowiednich na uśmierzenie nieszczęść.

Głównym błędem w sprawie, o której mówimy, jest takie przedstawienie rzeczy, że z natury jeden stan jest względem drugiego nieprzyjazny, i że już sama natura przygotowała do rozstrzygnięcia zawikłań między kapitalistami a robotnikami walkę na zabój. To zapatrywanie tak dalece nie zgadza się z prawdziwym stanem rzeczy, iż owszem to jest oczywistą prawdą, że jak w ciele jest zgoda między różnymi członkami, skąd piękna jedność i harmonia powstaje, tak podobnie prawem jest natury, by w społeczeństwie obydwie owe klasy żyły w zgodzie między sobą, stósunkach i odpowiednej równowadze. Wszak jedna klasa bez drugiej wcale obyć się nie może; kapitał nie zda się na nic, gdy nie będzie pracy, ani praca się nie przyda, gdy nie będzie kapitału. Zgoda rodzi piękność i porządek w świecie; przeciwnie z ustawicznej walki musi wyniknąć straszne zdziczenie i zamieszanie. Dla rozstrzygnięcia tej walki, dla usunięcia nawet jej przyczyn spoczywa w zasadach religii Chrystusowej siła dziwna i wieloraka. — I tak przedewszystkiem cała nauka tej religii, której tłumaczem i opiekunem jest Kościół, zdolna jest w wysokim stopniu pogodzić między sobą klasy bo-

[1]) Gen. III. 17.

gatsze z uboższymi, i zbliżyć je do siebie, przypominając mianowicie obu stanom obopólne obowiązki, zwłaszcza te, które już sprawiedliwość nakłada. Z tych obowiązków te dotyczą klas roboczych: by zupełnie i wiernie wykonać pracę, której się dobrowolnie i według zasad słuszności podjęło; nie wyrządzać krzywdy zamożnym ani na ich mieniu, ani na osobie; nigdy nie uciekać się do gwałtów w obronie swej sprawy, ani też do buntów; nie wdawać się z ludźmi niegodziwymi, którzy łudzą podstępnie nadmiernemi obietnicami, z czego potem następuje niewczesny żal i utrata mienia. — Takie zaś obowiązki dotyczą kapitalistów i chlebodawców: iżby nie uważali robotników za niewolników; słuszna jest szanować w nich godność osobistą, uzacnioną jeszcze przez charakter chrześciański. Jeśli bowiem zważymy na głos rozumu naturalnego jeśli posłuchamy filozofii chrześcieńskiej, to przyznamy, że przemysł i praca nie hańbi człowieka, lecz jest jego ozdobą, bo podaje mu godziwy sposób do utrzymania życia. To zaś hańbi i uwłacza godności człowieka, gdy się nadużywa ludzi dla zysku, i o tyle się ich tylko ceni, o ile mają nerwy silne i członki do pracy. Również przykazane jest kapitalistom, mieć należyty wzgląd na potrzeby religijne i duchowne klas roboczych. Dlatego ich jest obowiązkiem zostawić robotnikowi czas odpowiedni na ćwiczenia religijne, a nie narażać go na ohydną zgubę i na pokuszenia, do grzechów: w żaden też sposób nie odwodzić od życia familijnego lub od oszczędności. Również nie godzi się nakładać nań pracy nad siły, lub tego rodzaju, która nie odpowiada wiekowi lub płci. Między największymi zaś obowiązkami bogatych, ten jest najważniejszym, by każdego sprawiedliwie za pracę wynagradzać.

Zapewne, że wiele trzeba wziąść względów pod rozwagę, by słusznie wyznaczyć wysokość zapłaty; lecz w ogóle niech nie zapominają o tém kapitaliści i chlebodawcy, że ani boskie ani ludzkie prawa nie dozwalają uciskać ubogich, by ciągnąć z nich zyski, nie dozwalają z nędzy drugiego łowić własnych korzyści. Odmawiać tedy komukolwiek zasłużonej zapłaty ciężką jest zbrodnią, która do nieba woła o pomstę: *„Oto zapłata robotników . . ., która zatrzymana jest od was, woła; i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów“.* [1]) Wreszcie święcie wystrzegać się mają bogaci, aby klasom uboższym żadnej nie czynili szkody na ich drobnych oszczędnościach, ani przemocą, ani podstępem, ani przez sztuczki lichwiarskie; a to tem bardziej, że oni nie są dosyć zasłonięci przed pokrzywdzeniem i wyzyskiwaniem, że przeto, im szczuplejsze ich mienie, tem bardziej też zasługują na poszanowanie,

Czyliż przestrzeganie tych tylko zasad nie zdołałoby usunąć istniejących nieporozumień wraz z ich przyczynami? Atoli Kościół idąc za Jezusem Chrystusem, swym Mistrzem i Wodzem, wyższe ma jeszcze przepisy do tego zmierzające, by obie klasy jak najbardziej do siebie zbliżyć i przyjaznymi związać między sobą stosunkami. — Nie zdołamy prawdziwie zrozumieć i ocenić rzeczy doczesnych, jeśli duchem nie wglądniemy w życie przyszłe, nieśmiertelne; gdy się jego istnienia zaprzeczy, to musi zaginąć zaraz i prawdziwe pojęcie moralnych obowiązków; nawet cały ten świat stanie się zagadką, której żaden rozum ludzki nie zdoła rozwiązać. Czego nas tedy sama natura uczy, to jest także dogmatem chrześcian, na którym jakby na kamieniu

---

[1]) Jac., V, 4.

węgielnym opiera się całe urządzenie naszej religii, że mianowicie wtenczas prawdziwe życie rozpoczniemy, gdy zejdziemy z tego świata. Bóg albowiem stworzył człowieka nie dla tych dóbr znikomych i przemijających, lecz dla niebieskich i wiecznych, a ziemi użyczył nam na miejsce wygnania, nie na stałą siedzibę. Czy opływasz w bogactwa i inne rzeczy, które nazywamy dobrami, czy cierpisz niedostatek, żadnego to nie ma związku z wiecznem szczęściem: od tego wszystko zależy, jak ich używasz. Przykrości różnych, któremi niejako przeplatane jest to życie nasze śmiertelne, Jezus Chrystus bynajmniej nie usunął przez swe jakkolwiek *„obfite odkupienie“* (ps. 129, 7.), lecz przemienił w pobudki do cnót i w sposobności do zasług, tak że nikt zgoła z pośród ludzi nie odzierży nagród wiecznych, jeśli nie pójdzie krwawemi śladami Pana Jezusa. *„Jeśli spól cierpimy, spól królować będziemy.“* [1]) Przez dobrowolne podjęcie przykrości i cierpień dziwnie osłodził On nasze trudy i cierpienia, ulżył znoszenie wszelkich boleści nie tylko zostawiając nam przykład, lecz krzepiąc łaską i zachęcając nadzieją wiecznej zapłaty: *„Albowiem to, które teraz jest, prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje.“* [2])

Ztąd niechaj biorą upomnienie bogaci, że i mienie nie zabezpieczy wcale przed znoszeniem cierpień, że bogactwo do zjednania szczęścia w przyszłem życiu nie tylko się nie przyczynia, lecz owszem przeszkadza [3]); że postrachem dla bogaczy powinny być surowe groźby Jezusa Chrystusa [4]), że z użycia mienia przyjdzie kiedyś zdać przed Sędzią Boskim jak najściślejszą liczbę. O samem użyciu dostatków podaje Kościół znakomitą i wielkiej doniosłości naukę, o którą wprawdzie już filozofowie pogańscy potrącali niewyraźnie, ale Kościół podał ją z całą doskonałością i co ważniejsza, sprawił, że nie tylko poznaną, ale i w czyn lub w życie weszła.

Podstawa tej nauki jest że sprawiedliwe posiadanie mienia różnem jest od sprawiedliwego użycia tegoż. Prawo natury zezwala jednostkom, jak widzieliśmy przed chwilą, mieć własność prywatną; korzystać z tego prawa nie tylko słuszną, ale zgoła konieczną jest rzeczą, zwłaszcza w życiu społecznem. „Dozwolonem jest człowiekowi — naucza św. Tomasz posiadać rzeczy na wyłączną własność, a nawet jestto niezbędnem dla utrzymania życia na tym świecie“. [5]) Gdy zaś kto zapyta, jakie powinno być to użycie mienia, Kościół bez wahania taką daje odpowiedź z Doktorem Anielskim: „Co się tego tycze, nie powinien człowiek uważać dóbr zewnętrznych za swą wyłączną własność, lecz jako wspólną z innymi, by ich mianowicie z ochotą udzielał w potrzebie drugich. Dlatego też mówi Apostoł: *„Bogatym tego świata rozkazuj. . . łacno dawać, użyczać“* [6]) (1. Tim. VI. 17, 18,)“ Nikt zaiste nie jest obowiązanym z tego drugich wspierać, co mu jest niezbędnem do potrzeb swoich lub też rodziny swojej zaopatrzenia; nawet nie ma obowiązku udzielać jałmużny z mienia, które potrzebuje na wydatki, by występować, godnie i odpowiednio do zajmowanego przez się stanowiska, bo *„nikt — uczy św. Tomasz — nie jest obowiązanym żyć nieodpowiednio do swego stanu“* [7]) Lecz gdy zaopatrzono dostatecznie najpierwsze potrzeby i wymagania stanu, obowiązek nakazuje z reszty wesprzeć braci potrzebujących. Z tego, co *„zbywa dajcie*

---

[1]) 2. Tim. II. 12. — [2]) 2. Cor. IV, 17. — [3]) Mat. XIX, 23-24. — [4]) Luc., VI, 24-25. — [5]) II. II. Lt. Quaes XVI, a. II. — [6]) II.-II. Quaest. LXV, a. II. — [7]) II.-II. Quaest. XXXII, a, VI.

jałmużnę", [1]) rozkazuje Mistrz nasz Boski. Obowiązek ten nie jest nałożony przez sprawiedliwość, wyjąwszy nędzy ostatecznej, lecz przez miłość chrześcijańską, dlatego też nie ma prawa zmuszania doń na drodze sądowej. Atoli nad ludzkie prawa i zdania, wyższem jest przykazanie Chrystusa, Boskiego Prawodawcy i Sędziego, który na wielu miejscach zaleca rozdzielanie wsparcia. „*Szczęśliwsza jest dawać, aniżeli brać*", [2]) a z tego, czy kto udziela, lub odmawia jałmużny ubogim będzie On sądził, jakby to Jemu samemu udzielono, lub odmówiono. „*Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili*". [3]) — Treść tego wywodu jest następująca: kto w darze większą ilość dóbr z łaski Bożej otrzymał, czyto one są cielesne i zewnętrzne, czyto duchowe, to otrzymał je w tym celu, by ich używał tak dla własnej korzyści, jak też i dla korzyści drugich, jako pośrednik Opatrzności Boskiej. „*Kto tedy ma zdolności umysłowe — mówi św. Grzegórz W. ma ich używać dla pouczenia drugich; kto posiada majątek, niech nie zaniedbuje uczynków miłosierdzia; kto biegłym jest w zawodzie praktycznym, ma się starać pilnie, by korzyściami dzielił się i z bliźnim*". [4])

Tych znów, którzy nie posiadają mienia, poucza Kościół, że ubóstwo nie jest w oczach Bożych żadną hańbą, że się też nie należy wstydzić, gdy się pracą rąk zarabia na utrzymanie. Chrystus Pan stwierdził tę naukę własnym przykładem bo dla zbawienia ludzi „*stał się ubogim, będąc bogatym*"; [5]) i chociaż był Synem Bożym i Bogiem prawdziwym, chciał, by się wydał synem rzemieślnika i był zań uważany; co większa, wielką część swego życia nie wahał się spędzić przy rzemieślniczym warstacie, tak iż mówiono o Nim: „*Iżali ten nie jest rzemieślnik syn Maryi?*" [6]) Patrząc na ten przykład Boga, łatwiej to przyjdzie zrozumieć, że prawdziwa godność i wielkość człowieka zawisła od zalet moralnych, t. j. od cnoty; cnota zaś jest dobrem dla każdego z ludzi do nabycia możliwem, dla najniższych i najwyższych, dla bogatych i ubogich, i nie za co innego otrzymamy w nagrodę szczęśliwość wieczną, jak za cnoty i zasługi, o ile takową mianowicie posiędziemy. Co większa: ku ludziom nieszczęśliwym bardziej się nawet skłania miłość Boża; błogosławionymi bowiem zowie Pan Jezus ubogich; [7]) *miłościwie do siebie zaprasza tych co obarczeni są pracą i pogrążeni w smutku*, [8]) by ich pocieszyć; szczególną życzliwością obejmuje wzgardzonych i pokrzywdzonych. W świetle tych prawd łatwo poskramia się zarozumiałość szczęśliwych tego świata, zaś upośledzeni w oczach świata nabierają otuchy: pierwsi znajdują pobudkę do łaskawości względem bliźnich, drudzy znów do umiarkowania w wymaganiach. W ten sposób zmniejsza się przepaść wykopana przez pychę i ułatwia się pożądana zgoda między poróżnionymi stanami.

O jeśli tylko przejmą się zasadami chrześcijańskimi, to nietylko przyjaźń, ale nawet miłość braterska ich skojarzy. Poczują bowiem i zrozumią, że wszyscy ludzie bez wyjątku od jednego wspólnego Ojca, od Boga pochodzą, wszyscy mają zdążać do tego samego celu, a jest nim Bóg sam, bo On sam tylko może ludzi i Aniołów obdarzyć szczęściem prawdziwem; zrozumią dalej, że każdy człowiek w równej mierze

---

[1]) Luc., XI, 41. — [2]) Actor., XX, 35. — [3]) Mat., XX, 40. — [4]) S. Greg. Magn. in Eveng. Hom 9, n. 7. [5]) 2 Cor. VIII, 9. — [6]) Marc. VI, 3. — [7]) Mat., V, 3. »Beati pauperes spiritu«· — [8]) Mat., XI, 28., »Venite ad me omnes, qui laboratis et onerati estis, et ego reficiam vos«.

odkupionym został z łaskawości Pana Jezusa i podniesiony do godności Synów Bożych, tak że prawdziwie braterskie węzły miłości jednoczą nas między sobą jako też z Chrystusem Panem, tym *„pierworodnym między wielą braci“*[1]. Również zrozumią, że dobra przyrodzone, jak i dary łaski Bożej są bez różnicy wspólną własnością wszystkich ludzi, i że prócz niegodnych nikt nie jest wykluczonym od dziedziczenia dóbr niebieskich. *„A jeźlić synami — pisze Paweł św. — tedyć i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a spół dziedzicami Chrystusowymi“* [2])

Oto zasady chrześciańskiej mądrości, dotyczące obowiązków i praw ludzkich. Któż nie widzi, jak niebawem spokojnieby się ułożyły stosunki, gdyby owe zasady weszły w życie społeczne?

Zresztą Kościół nie poprzestaje na wskazaniu tylko środków zaradczych, lecz sam lekarstwo podaje. Z całą usilnością bowiem dąży do wychowania i ukształcenia ludzi według zasad owej nauki; stara się, aby jej zbawienne strumienie przez Biskupów i Kapłanów ile możności, jak najszerzej rozprowadzić. Usiłuje następnie wywrzeć wpływ swój na duszę, i nakłonić wolą ludzi, by się w swem życiu dali prowadzić i kierować przykazaniami Bożemi. I właśnie pod tym bardzo ważnym względem działa na wolę, z czego mnóstwo spływa korzyści i około czego obecna sprawa się toczy, znów Kościół, i to On tylko wywrzeć może wpływ najzbawienniejszy. Środki bowiem którymi toruje sobie drogę do poruszenia serca, podał Kościołowi w tym celu Pan Jezus, więc też mają moc iście Boską. Wyłącznie te środki tylko mogą należycie przeniknąć aż do ukrytych tajników serca i skłonić człowieka do wiernego pełnienia obowiązków, do panowania nad namiętnościami, do doskonałej miłości Boga i bliźniego, do odważnego zwalczania przeszkód, stojących na drodze cnoty. — Wystarczy dla wykazania tego przywołać po krótce na pamięć zdarzenia z przeszłości. Mamy na myśli wypadki, które żadnej nie ulegają wątpliwości; mianowicie jak z gruntu odnowiły zasady religii chrześciańskiej społeczeństwo ludzkie; jak mocą tego odnowienia ród ludzki wszedł na drogę prawdziwego postępu; owszem dźwignął się z upadku do życia, i stanął na tak wysokim stopniu doskonałego rozwoju, jakiego nigdy przedtem nie osiągnął, ani go też nie osięgnie w przyszłości. Tych zaś dobrodziejstw początkiem a zarazem i końcem był Jezus Chrystus, tak iż jako od Niego pochodzą, Jemu je należy zupełnie przypisać. Gdy bowiem pod wpływem światła Ewangelii świat przyszedł do poznania wielkiej tajemnicy Wcielenia Słowa Bożego i dzieła odkupienia ludzi, życie Boga—Człowieka Jezusa Chrystusa przeniknęło wszystkie narody i zupełnie je przejęto Jego wiarą i przykazaniami. Jeśli się tedy chce uleczyć społeczeństwo ludzkie, to się dokona tego jedynie przez wprowadzenie w życie zasad chrześciańskich. Słuszna bowiem jest zupełnie zasada, która dotycze społeczeństwa, chylącego się ku upadkowi; mianowicie, że wypada przywrócić początkowe podstawy, gdy się rozchodzi o naprawę. Na tem bowiem polega doskonałość wszelkiego stowarzyszenia, by pracowało i zdążało do tego celu, w jakim zostało założone, tak, iż usiłowanie i czynność społeczeństwa z tej powinny pochodzić przyczyny, której swe powstanie społeczeństwo zawdzięcza. Dlatego zbaczać od celu znaczy chylić się ku zgubie; zwracać

[1]) Rom VIII, 29. — [2]) Rom. VIII, 17.

się do celu jest środkiem leczniczym. Jak to jest zupełną prawdą ze względu na całe ciało społeczne, tak tu stosujemy i do owej najliczniejszej klasy obywateli, utrzymujących się z pracy rąk własnych.

Bynajmniej jednak nie wypada mniemać, jakoby troskliwość Kościoła ograniczała się tylko do ukształcenia ducha, jakoby Kościół zaniedbywał zajęcia się życiem doczesnem, ziemskiem. — Wszakże usilnych dokłada starań, by zwłaszcza klasę roboczą dźwignąć z jej z smutego położenia i jej los polepszyć. Już przez to samo nie mało się przyczynia do polepszenia ich bytu, że ludzi wiedzie do życia cnotliwego. Przestrzeganie bowiem wierne, obyczajów chrześciańskich sprowadza w koniecznem następstwie w pewnym stopniu pomyślność w sprawach doczesnych, bo przyjednywa człowiekowi życzliwość Boga, tego Dawcy i źródła dóbr wszelkich; wszak obyczajność przytłumia podwójną zarazę życia ludzkiego, które człowieka częstokroć i wśród samej obfitości mienia czynią bardzo nędznym, mianowicie zbytnią chciwość i wyuzdaną chęć używania; sprawia dalej, że ludzie czują zadowolenie wewnętrzne i przy szczupłem zaopatrywaniu potrzeb, że żyjąc oszczędnie potrafią wydatki opędzać; obyczajność chroni od występków, które wyczerpują nie tylko drobne mienie, ale i największe bogactwa pochłaniają, i rozpraszają wspaniałe ojcowizny. Lecz nadto dla polepszenia bytu klas robotniczych odpowiednie wydaje zarządzenia praktyczne, jakie uważa za stósowne do złagodzenia ich nędzy. Kościół do tego stopnia rostaczał pod tym względem swą dobroczynną opiekę, iż go nawet sami jego nieprzyjaciele głośno wysławiają. Tak potężną była miłość braterska, u pierwszych chrześcian, że dla wsparcia bliźniego najmożniejsi częstokroć ogołacali się z mienia, dlatego też „żadnego między nimi nie było niedostatecznego [1])". Dyakonom, którym w tym celu udzielano święceń, zlecili Apostołowie zadanie rozdzielania codziennie jałmużny, a św. Pawel Apostoł, jakkolwiek zajęty troską o wszystkie Kościoły, przecież nie wahał się podejmować uciążliwych podróży, by osobiście przynieść wsparcie uboższym chrześcianom. Takie pieniądze, dobrowolnie przez chrześcian na każdem zgromadzeniu ofiarowane zowie Tertullian „depozytem t. j. składkami miłości" dlatego, że obracano takowe na żywienie i pogrzeby ubogich, na zaopatrzenie potrzeb chłopców i dziewcząt osieroconych, starców i rozbitków" [2]). Stąd to powoli powstały owe majątki kościelne, których strzegł Kościół z świętą troskliwością, jako własności ubogich. Dla zaopatrzenia ubogich nie wstydził się Kościół nawet sam prosić o jałmużnę. Kościół jako wspólna matka zamożnych i ubogich, rozniecając wszędzie w wysokim stopniu miłość bliźniego, założył zgromadzenia zakonne i inne pożyteczne instytucye, które przynoszą na złagodzenie każdego niemal rodzaju nędzy odpowiednią pociechę. Prawda, że dzisiaj wielu, wstępując w ślady pogan, podnosi zarzuty przeciw Kosciołowi nawet w tej wzniosłej sprawie miłości; zachciało się im miasto Kościołowi powierzyć państwu troskę o potrzebujących. Ale żadnych nie znajdzie ludzkich środków, któreby zastąpiły miłość chrześciańską, poświęcającą się zupełnie dla zaspokojenia potrzeb bliźnich. Kościół tylko i Kościół jedynie ma po temu siłę odpowiednią; bo miłość niepłynąca z Najświętszego Serca Jezusa Chrystusa, niczem jest: kto zaś odłącza się od jedności z Kościołem, błąka się zdala od Chrystusa, od źródła miłości.

[1]) Act. IV, 34. — [2]) Apol. II, 39.

Nie ulega atoli wątpliwości, że do pomyślnego rozwiązania kwestyi socyalnej, potrzeba użycia i środków ludzkich. Potrzeba, by w ogóle wszyscy, których ta sprawa dotycze usilnych dokładali starań stósownie do zajmowanego przez się stanowiska. Trzeba w tej mierze naśladować rządy opatrzności Bożej; widzimy bowiem, że gdy wynik sprawy zawisł od wielu przyczyn, to wszystkie one zgodnie się łączą dla jego osiągnięcia.

Zastanowimy się tedy, jakiego udziału należy wyglądać od państwa w rozwiązaniu tej sprawy. — Pod państwem rozumiemy tu nie formę rządu różnych narodów, lecz zarząd w ogóle, jakiego się domaga zdrowy rozum według praw natury i zatwierdza Objawienie, co szczegółowo wyjaśniliśmy w Naszej Encyklice o chrześciańskim ustroju państwa. Ci więc, którzy rządzą państwem, powinni przedewszystkiem służyć sprawie w ogóle przez całe prawodawstwo, wpływając mianowicie, by z samej już konstytucyi i zarządu państwa w naturalnem następstwie zakwitła pomyślność tak społeczeństwa, jak i jednostek. To jest bowiem zadanie roztropnej polityki, to właściwy obowiązek rządu. Najwięcej zaś przyczyniają się do podniesienia dobrobytu państwa: te czynniki: czystość obyczajów, dobre uporządkowanie stosunków familijnych, opieka religii i poszanowanie dla sprawiedliwości, nie przeciążanie podatkami i równy ich podział, wzrost przemysłu i handlu, kwitnący stan rolnictwa i t. p.; o ile troskliwiej dba się o rozwój tych czynników, tem większa będzie pomyślność doczesna obywateli. — Spoczywa tedy w ręku rządzących państwami możność przy pomocy wymienionych środków przyczynić się do dobra wszystkich stanów, a szczególnie polepszyć dolę klas robotniczych; dzieła tego podejmą się na mocy przysługującego im słusznie prawa bez ściągnienia na siebie podejrzenia, że mieszają się w nie swoje rzeczy, boć państwo powinno z obowiązku swego dbać o dobro społeczeństwa. „Im zaś liczniejsze wypłyną korzyści z zastósowania ogólnej opieki, tem bardziej zmniejszy się potrzeba uciekania się do innych środków dla polepszenia stanu robotników.

Nadto wypada i to mieć na uwadze, co głębiej już w rzeczy sięga, że państwo powinno mieć jednaki wzgląd na wszystkich, tak na wielkich jak i na małych. Są bowiem robotnicy i bogaci, jeśli się zapatrujemy z naturalnego stanowiska, w równej mierze obywatelami, t. j. prawdziwą częścią państwa, biorą też udział w jego życiu przez życie w rodzinach, z których się państwo składa; a i to jest wielkiej doniosłości, że oni stanowią liczbę ludności nierównie wiekszą. Ponieważ byłoby to wielkim nierozumem, starać się o dobro jednych obywateli a zaniedbać drugich; stąd też wynika, że państwo powinno należycie zająć się obroną spraw klas robotniczych; jeśli tego nie czyni, wykracza przeciw sprawiedliwości, która nakazuje oddać każdemu, co mu się należy. Słuszną robi uwagę w tej mierze Tomasz św.: Jak część i całość są poniekąd tem samem, tak też, co przysługuje całości, należy się w pewnej mierze i części“. Toż między licznymi i ciężkimi obowiązkami władcy dbałego o dobro ludu jest jednym z najważniejszych, by bronił jednakowo praw każdego stanu obywatelskiego, święcie mianowicie przestrzegając tej sprawiedliwości, którą zowiemy „rozdzielającą“.

Jakkolwiek zaś wszyscy obywatele bez wyjątku, powinni przyczyniać się do wydatków dla dobra powszechnego, z którego korzyści w pewnym stopniu spływają znów na każdego z osobna, przecież wszyscy w równej wysokości czynić tego nie mogą. Jakiekolwiek dalej zajdą zmiany w formie rządu, przecież muszą pozostać pewne różnice

między stanami obywateli, bez nich nie może państwo istnieć, ani go sobie nawet wyobrazić nie można. Muszą być koniecznie tacy, którzyby się poświęcili sprawom politycznym, którzyby stanowili prawa, zajmowali się sądownictwem, wreszcie tacy, którzyby się poświęcili sprawom administracyjnym, wojskowym. Każdy przyzna, że tacy mężowie zasługują na pierwszeństwo i najwyższe poważanie wśród obywateli, bo największy i najzaszczytniejszy mają udział w pracy nad dobrem społecznem. Przeciwnie zaś ci, którzy oddają się jakiemuś przemysłowi, pracują dla dobra państwa nie w tym stopniu, ani w ten sposób jak owi; atoli i oni, chociaż ubocznie, wiele się przysługują dobru społecznemu. Gdy zaś pomyślność państwa powinna być tego rodzaju, by obywatele przez jej osiągnięcie stawali się lepszymi, potrzeba ją tedy przedewszystkiem opierać na fundamencie cnoty. Zawsze jednak w zakres dobrze urządzonego państwa, należy i dostateczność dóbr cielesnych i zewnętrznych, których użycie jest — według św. Tomasza — „*niezbędne do pełnienia cnót*“[1]). Już zaś do przysporzenia tych dóbr praca robotników jest najskuteczniejsza a nawet niezbędna, czy ją wykonują przy uprawie roli, czyli też w warsztatach. Tak wielka nawet jest pod tym względem skuteczność ich pracy, że zgodnie z prawdą rzec można, iż nie skąd indąd, jak z pracy robotników płyną bogactwa dla państwa. Słuszność tedy sama się domaga, by państwo zajmowało się robotnikami, by z tego, co wydają dla korzyści społeczeństwa, sami też coś zyskali, by mieli dach swój, okrycie, i żywność, by nie tak dotkliwie czuć się im dawał ciężar życia. Stąd wynika, że wszystko to należy popierać, co w jakikolwiek sposób może ulżyć położeniu klasy roboczej. Usiłowania tego rodzaju nie tylko nie zaszkodzą nikomu, lecz owszem przyniosą korzyść wszystkim; wiele tedy zależy państwu na tem, by nie pędzili życia w ostatecznej nędzy ci, z których pracy pochodzą tak niezbędne do życia środki.

Prawo słuszności — jak wspomnieliśmy — domaga się by ani jednostki, ani rodziny nie były pochłonięte zupełnie przez państwo; słuszna jest, pozostawić każdemu władzę swobodnego działania, o ile to stać się może bez uszczerbku pomyślności społeczeństwa i naruszenia praw jednostek. Wcale to atoli nie przeszkodzi, by rząd opiekował się społeczeństwem i jego częściami. Społeczeństwa mianowicie, bo sama natura domaga się tego od najwyższej zwierzchności i to tak dalece, iż piecza o dobro społeczeństwa jest nie tylko najświętszym obowiązkiem, ale nawet przyczyną i celem istnienia rządu; obowiązkiem jest rządców bronić i części społeczeństwa, bo tak zdrowy rozum jak i wiara chrześciańska uczy, że z natury zarząd państwa istnieje nie dla korzyści tych, którym jest powierzony, lecz tych, co mu są zleceni. A gdy władza pochodzi od Boga i jest niejako wypływem Jego najwyższego Wszechwładztwa: sprawować ją należy na wzór rządów Tego, który z ojcowską pieczołowitością równie pamięta o potrzebach pojedynczych stworzeń z osobna, jak i o potrzebach wspólnych całego świata. Powaga państwa tedy wdawać się powinna, jeśli, czyto całe społeczeństwo, czy jakiś stan tylko poniósł szkodę, lub gdy niebezpieczeństwo jej poniesienia zagraża, gdy mianowicie w inny sposób uchylić, czy też powstrzymać jej nie można.— A leży to w interesie pomyślności tak społecznej, jak i prywatnej, by porządek i pokój

[1]) Thom. Dereg. Princip. I. c. XV.

panowały w państwie, także by i w życiu familijnem trzymano się przykazań Bożych i zasad prawa naturalnego; by szanowano i wykonywano przepisy religijne; by w prywatnem i publicznem życiu kwitła obyczajność; by przestrzegano święcie zasad sprawiedliwości; by się bezkarnie nie krzywdzono nawzajem; by wychowywano młodzież na dobrych obywateli, zdolnych według potrzeby do wspierania i obrony ojczyzny. Dlatego: jeśli kiedy zagraża jaki rozruch z powodu strejków robotników lub zmowy do bezrobocia; jeśli rozluźniają się naturalne węzły rodzinne między robotnikami; jeśli religia robotników cierpi przez to, iż nie dosyć im dają sposobności do pełnienia praktyk pobożnych; jeśli po fabrykach zagraża niebezpieczeństwo dla dobrych obyczajów przez niewłaściwe użycie do pracy osób płci obojej, lub od innych jeszcze zgubnych ponęt do grzechu; albo jeśli stan wielkich posiadaczy przygniata klasę robotniczą niesłusznymi ciężarami, lub nakłada warunki sprzeciwiające się ludzkim prawom i godności, jeśli się podkopuje zdrowie pracą nadmierną, niestósowną ze względu na płeć lub wiek; w takich razach wypada, by stanowczo wystąpiła w obronie z całą siłą powaga państwa w przynależnych jednak granicach. Te granice zaznaczy sama natura sprawy, która żąda opieki prawa: mianowicie nie powinno państwo więcej zamierzać ani dalej wkraczać, tylko ile tego domaga się uleczenie złego lub oddalenie niebezpieczeństwa.

Prawa zaś czyjekolwiek święcie należy szanować; władza zapobiegając wyrządzaniu krzywd lub karząc krzywdzicieli powinna nad tem czuwać, by każdy spokojnie posiadał swą własność. Gdy to dotycze w ogóle obrony praw jednostek, to szczególnie się odnosi do warstw najniższych, do ubogich. Bogacze bowiem otoczeni środkami obrony, nie potrzebują tyle opieki publicznej; biedny zaś lud od państwa przedewszystkiem wygląda opieki, bo nie posiada własnych środków. Dlatego też wyrobników, między którymi największa liczba jest ubogich, powinno państwo szczególnie w troskliwej mieć opiece.

Lecz wypada tu szczególniej dotknąć niektórych ważniejszych punktów. — Główną rzeczą jest, władzą i opieką bronić własności prywatnej. Szczególnie na wodzy trzymać trzeba masy ludu, zapalonego żądzą posiadania; jeśli bowiem dozwoloną jest rzeczą dążyć bez naruszenia sprawiedliwości, do polepszenia dobrobytu, to znów sprawiedliwość zabrania, pozbawiać drugiego jego własności i pod pozorem nierozumnym sprowadzenia koniecznie jakiejś tam równowagi w społeczeństwie napadać na cudze majątki, czemu zresztą przeciwi się wzgląd na dobro społeczne. Bez wątpienia, nierównie większa część robotników pragnie dążyć do polepszenia bytu przez uczciwą pracę bez szkody drugich; jednakowoż nie małoby naliczył takich, co przejęci przewrotnymi opiniami, gonią za nowością, wszelkimi sposobami usiłują wzniecać rozruchy, i innych pobudzać do użycia gwałtów. Powinna tedy wdać się w to powaga państwa, poskromić tych, co podszczuwają, oddalić zgubne sidła, zastawione na obyczajność robotników, a tem samem usunąć niebezpieczeństwa grabieży, grożące prawowitym właścicielom.

Częstokroć zbyt długa praca lub za ciężka praca, lub też zapłata mierna, stają się przyczyną, że robotnicy zmawiają się do bezrobocia i oddają dobrowolnie próżniactwu. Władza państwa powinna zapobiedz temu złemu, które się obecnie tak często powtarza, bo tego rodzaju zaprzestanie pracy przynosi szkodę nie tylko pracodawcom

i samym robotnikom, ale daje się dotkliwie w znaki przemysłowi i pomyślności samego państwa; a gdy się nie obywa zwykle bez zaburzenia i gwałtów, wtedy częstokroć nawet spokój publiczny jast na szwank narażony. Tu byłoby przedewszystkiem skuteczną i zbawienną złe uprzedzić powagą odpowiednich praw, przeszkodzić z góry jego wybuchowi przez wczesne usunięcie przyczyn, które zwykle prowadzą do starcia między chlebodawcami a robotnikami.

W podobny sposób pod wielu względami robotnik zasługuje na opiekę państwa, a w pierwszym rzędzie pod względem dóbr duchowych. Jakkolwiek bowiem życie doczesne jest dobrym, cennym darem, to przecież nie jest naszym, najwyższym celem; lecz drogą tylko i środkiem do osiągnięcia życia duchowego przez poznanie prawdy i zamiłowanie cnoty. Dusza to nosi odbity na sobie obraz i podobieństwo Boże, w niej spoczywa ta wysoka godność, dla której człowiek otrzymał władzę panowania nad niższemi stworzeniami i korzystania z całej ziemi i morza. *„Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną — powiedział Bóg do pierwszych rodziców — i panujcie nad rybami morskimi i nade wszemi zwierzęty, które się ruchają na ziemi,“* [1]. Pod względem duchowym są wszyscy ludzie równymi; nie masz żadnej różnicy między bogatymi a ubogimi, między panami a służącymi, między panującymi a podwładnymi, *„bo tenże Pan wszystkich“.* [2]) Nikomu nie wolno bezkarnie ubliżać godności człowieka, którym Bóg sam rządzi „z wielkim szacunkiem“, ani też przeszkadzać w dążeniu do tej doskonałości, która prowadzi do szczęścia wiecznego w niebiesiech. Co większa, w tej mierze nawet sam człowiek nie może z własnej woli postępować niezgodnie z swą naturą i nałożyć sobie niewolę duchową; bo nie rozchodzi się o prawa, których zrzec się byłoby w mocy człowieka, lecz o obowiązki względem Boga, których należy święcie przestrzegać. — Stąd znów wynika konieczność spoczynku od roboczych zajęć w niedziele i dni świąteczne. Niechaj jednak nikt nie rozumie pod tym wypoczynkiem od pracy, oddanie się jakieś tylko gnuśnej bezczynności, tem mniej zawieszenie zwykłego porządku, czego wielu tylko wygląda, bo to karmi występki i pomaga do wyrzucania grosza, lecz mowa tu o zaopatrzeniu pracy, uświęconem przez religią. Odpoczynek taki uświęcony przez religią odwołuje człowieka od kłopotów i zajęć codziennego życia, by wezwać do rozważania dóbr niebieskich, do oddania hołdów czci Odwiecznemu Bogu, należących się z obowiązku ścisłej sprawiedliwości. Na tem głównie polega istota święcenia niedzieli i dni świątecznych, co Bóg osobnem prawem już w Starym Zakonie nakazał: *„pamiętaj abyś dzień święty święcił“*) i przykładem własnym pouczył przez ów tajemniczy odpoczynek, którego zażył zaraz po stworzeniu człowieka: *„Odpoczął — czytamy w Piśmie św. — w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił“* [4]). Co do dóbr cielesnych i zewnętrznych, to przedewszystkiem wypada wyrwać nieszczęśliwych robotników z pod okrutnej samowoli chciwych ludzi, którzy bez miłosierdzia ich wyzyskują, nadużywając jakby jakich rzeczy. Ani sprawiedliwość, ani ludzkość nie może na to obojętnie patrzeć, gdy się mianowicie tak wiele domaga od robotników pracy, że duch ich tępieje, a zarazem i ciało wycieńczone ze znużenia upada. Jak cała natura człowieka, tak i zdolność do pracy ma swoje zakreślone granice, których przekroczyć nie może. Wzrasta ona wprawdzie przez ćwiczenie, przez jej użycie, lecz

[1]) Gen., I. 28. — [2]) Rom., X, 12. — [3]) Exod. XX. 8. — [4]) Gen. II 2.

pod tym warunkiem, jeśli od czasu do czasu przestanie działać a zażyje spoczynku. Baczyć tedy wypada, by codzienna praca nie rozciągała się na większą liczbę godzin, niż na to siły pozwalają. O długości spoczynku orzekać należy stósownie do rodzaju pracy, okoliczności czasu i miejsca, i stanu zdrowia robotników. Którzy pracują przy kamieniołomach lub w kopalniach żelaza, miedzi i t. p., tych praca jako cięższa, a zatem i zdrowiu szkodliwsza krócej trwać powinna. Zważać należy także i na porę roku; bo tę samą pracę częstokroć w jednej porze z łatwością się wykonuje, w innej albo zgoła nie można wykonać, albo przynajmniej nie bez wielkich trudności. — Dalej nie jest słuszną domagać się tego od kobiety lub dziecka, czego z wysiłkiem tylko dokonać może mężczyzna dorosły i silnie zbudowany. Troskliwie nawet wypada przestrzegać, by dzieci nie wcześniej zabierano do pracy w fabrykach, zanim należycie siły ciała i duszy z latami się nie utrwalą. Rozwój bowiem sił młodzieńczych jak wzrastającej rośliny przez natężenia przedwczesne bywają udaremniane i cały organizm chłopięcy niszczeje. Pewne znów kunszta nie są odpowiednie dla kobiet, stworzonych do pełnienia zajęć domowych; zajęcia te wcale nie uwłaczają godności niewieściej, owszem z natury ułatwiają wychowanie dzieci i przyczyniają się do rozwoju pomyślności rodziny; w ogóle należy to wziąść za zasadę, że tyle należy dać robotnikom spoczynku, ile go potrzeba do odzyskania sił zużytych przez pracę; powstrzymanie się bowiem od niej ma za zadanie przywrócić siły użyciem stargane. We wszelkim układzie obopólnym między chlebodawcami a robotnikami zawartym powinien być zawsze wyraźnie lub domyślnie dodany warunek o owym podwójnym odpoczynku; bez tego warunku nawet nie byłby układ godziwym, bo nie godzi się nikomu ani żądać, ani też przyrzekać zaniedbania obowiązków, które człowieka względem Boga, lub względem niego samego wiążą.

Dotykamy tu jeszcze sprawy wcale nie małej doniosłości, którą wypada należycie zrozumieć, by nie wykroczyć przeciw jednej ani drugiej stronie. Wysokość zapłaty mianowicie określa się za obopólną zgodą; tak więc zdawaćby się mogło, że chlebodawca uiściwszy się z umówionej zapłaty, dotrzymał układu, i że do niczego więcej nie jest obowiązanym. Zdawałoby się pozornie, że wtenczas tylko niesprawiedliwość ma miejsce, gdy albo chlebodawca wzbraniałby się dać w zupełności umówionej płacy, lub robotnik dostawić pracy, do której się zobowiązał, i że w tych tylko, a nie w innych wypadkach słusznem byłoby wdanie się władzy politycznej dla dochowania w całości prawa każdego. — Na takie rozumowanie człowiek prawego sądu nie łatwo, lub przynajmniej nie zupełnie się zgodzi, bo nie jest zupełnie słuszne, pominięto tu bowiem jeden wzgląd i to wielkiej doniosłości. Mianowicie: pracować znaczy wytężać swe siły dla nabycia środków potrzebnych do zaspokojenia różnych potrzeb życia, zwłaszcza do otrzymania siebie, „*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*“ [1]), opiewa wyrok Boży. Dwie tedy cechy naturalne posiada każda praca człowieka: po pierwsze: jest osobistą, bo moc działania spoczywa w osobie pracującej; praca jest jej zupełną własnością i do jej zmierza korzyści; powtóre jest konieczną, a to z tej przyczyny, że owoców pracy potrzebuje człowiek koniecznie dla utrzymania życia; zaś utrzymać

[1]) Gen., III. 19.

się przy życiu nakazuje sama natura, której bezwzględne należy się posłuszeństwo. Już zaś zapatrując się na pracę pod tym tylko względem, iż jest osobistą, nie można wątpić, że leży w mocy robotnika zgodzić się i na zmniejszenie ugodzonej zapłaty; jak bowiem dobrowolnie poświęca się pracy, tak też dobrowolnie zadowolić się może nagrodą szczuplą, albo nawet wcale tejże nie żądać. Lecz zupełnie inaczej wypadnie zawyrokować, jeśli uwzględniając pracę osobistą zwrócimy uwagę na tejże konieczność, co się tylko w myśli da odłączyć, ale nie w rzeczywistości. W rzeczy samej wspólnym jest obowiązkiem wszystkich utrzymywać się przy życiu, a zaniedbanie tego obowiązku jest zbrodnią. Stąd wynika konieczne prawo starania się o środki do zaspokojenia potrzeb życia; sposobnością zaś do zebrania tych środków jest dla ubogich zapłata za pracę. Przypuściwszy więc, że robotnik i pan zgodzili się dobrowolnie na wysokość zapłaty; to przecież pozostaje obowiązek wypływający ze sprawiedliwości naturalnej, i to ważniejszy i większy nad dobrowolny układ, mianowicie ten obowiązek, aby zapłata nie była tak drobna, że nie wystarczałaby na opędzenie skromnych i umiarkowanych potrzeb robotnika. Gdyby zaś robotnik mimowoli zmuszony koniecznością lub pod wpływem obawy przed niedolą, przyjął warunki zbyt ciężkie dlatego tylko, że je nakłada chlebodawca lub przedsiębiorca, znaczyłoby to tylko, iż ulega przemocy, przeciw czemu głos swój podnosi sprawiedliwość. — W tych jednak i podobnych sprawach, jakimi są: oznaczenie n. p. ilości godzin pracy dziennej przy pojedynczych zajęciach: ustanowienie opieki dla szanowania zdrowia po fabrykach, jest poradną rzeczą, by się rząd zbytecznie nie mieszał, zwłaszcza w obec różnicy właściwości zajęć czasu i miejsca. Lepiej sprawę zlecić do określenia odpowiednim komisyom, o których później, lub inną jaką obrać drogę, by według zasad słuszności bronić interesu robotników, a dopiero, gdyby się okazała tego widoczna potrzeba, ma wkroczyć opieka i obrona państwa.

Robotnik pobierający zapłatę dosyć wysoką, z której może wygodnie zaspokoić potrzeby swoje, żony i dzieci, powinien się rozumnie starać coś zaoszczędzić, idąc bowiem za popędom samej natury, przez uszczuplanie wydatków, zebrać może jakąś gotówkę i przyjść powoli chociażby do drobnego majątku. Widzieliśmy bowiem, że nie można skutecznie rozstrzygnąć kwestyi socyalnej, jeśli się nie przyzna uświęconego prawa posiadania dóbr prywatnych. Dlatego prawodawstwo powinno sprzyjać temu prawu, i starać się ile możności, by jak największa liczba ludu przyszła do własnej posiadłości. Z tego znakomite spłyną korzyści; przedewszystkiem zaś słuszniejszy podział majętności.

Wskutek bowiem zmian obywatelskich powstał podział mieszkańców wielkich miast na dwie klasy, między którymi niezmierzona już istnieje przepaść. Z jednej strony stoi stronnictwo nadzwyczaj potężne dlatego, że nadzwyczaj bogate; bo posiadając w swych rękach wyłącznie cały handel i przemysł, korzysta z każdej sposobności, by ze swych bogactw ciągnąć dla siebie zyski a nawet i na zarząd państwa wielki wpływ wywierać; z drugiej stoi lud ubogi i słaby, rozgoryczony i dlatego pochopny do zaburzeń. Już zaś, gdy się między ludem obudzi zapał do nabycia ziemskiej posiadłości, zwolna przyjdzie do tego, że się obie klasy zbliżą do siebie, po usunięciu owej różnicy między wielkimi bogaczami a ostatnią nędzą. — Nadto większa

będzie w tych warstwach obfitość płodów ziemskich. Gdy bowiem człowiek zobaczy, że pracuje na swojem, wtedy dokłada daleko większej staranności i pilności; nawet czuje pewne zamiłowanie do zagona, własnemi rękami uprawionego, który nie tylko mu żywności dostarcza, lecz jest źródłem nawet pomyślności dla niego i całej rodziny. Każdy widzi, jak wielce ta ochotna staranność w uprawie roli przyczynia się do urodzajności i powiększenia bogactwa krajowego. Z tego znów trzecia płynie korzyść, że ludzie chętnie pozostaną w tej ziemi, na której pierwsze ujrzeli światło dzienne; nie zamienialiby bowiem ojczyzny za obce kraje, gdyby w niej znaleźli wygodne warunki zaspokojenia potrzeb swoich. Nie osiągnie się jednak tych korzyści, gdy znów państwo przez nałożenie olbrzymich danin i podatków prawie pochłonie dochody prywatne. Gdy bowiem prawo prywatnego posiadania dóbr nie pochodzi od ludzi, lecz wypływa z natury, powaga państwa nie może go znieść, lecz tylko kierować korzystaniem z niego, godzić to prawo z interesem całego społeczeństwa. Niesprawiedliwie tedy i nieludzko postępuje sobie państwo, jeśli pod pozorem podatków z dóbr prywatnych więcej ściąga, aniżeli na to słuszność zezwala.

Wreszcie mogą tak panowie jak i robotnicy wielce przyczynić się do rozwiązania pomyślnego kwestyi socyalnej przez udział w tych instytucyach, których zadaniem nieść stósowną pomoc potrzebującym, i zbliżyć obie klasy do siebie. Tu należą różne stowarzyszenia wzajemnej pomocy; rozmaite zakłady, powstałe z dobroczynności prywatnych osób dla opieki nad robotnikiem, nad żoną lub dziećmi w razie sieroctwa, opieki w razie nagłego nieszczęścia, słabości lub innych przypadków; dalej patronaty zajmujące się dziećmi obojej płci, młodzieńcami a nawet i dorosłymi. Atoli pierwsze między niemi miejsce zajmują cechy rzemieślnicze, których zadanie obejmuje prawie wszystkie potrzeby. Stan cechów rękodzielniczych przez długi czas kwitnął pomyślnie za naszych przodków. Przynosiły te korporacye nie tylko swym członkom znakomite korzyści, lecz były ozdobą dla samego przemysłu, popierały wzrost jego, jak to stwierdzają bardzo liczne świadectwa z przeszłości. Zapewne, że potrzeba w naszym wieku cechy rzemieślnicze zastósować do obecnych stosunków, gdy i oświata postąpiła i zwyczaje się zmieniły, i wzrosły potrzeby życia codziennego. Jest to rzeczą pocieszającą, że znów coraz więcej powstaje tego rodzaju stowarzyszeń czyto z samych rękodzielników, czy też z klas obydwóch; byłoby jednak do życzenia, by wzrastały liczebnie i coraz więcej rozwijały swoję działalność. Chociaż już nieraz o nich mówiliśmy, chcemy jednak i na tem miejscu wykazać, że są bardzo na czasie i mają wszelkie prawo do powstawania, nadto jakimi mają kierować się zasadami, i do jakiego dążyć celu.

Doświadczywszy słabości sił własnych, czuje człowiek potrzebę łączenia się z drugimi celem niesienia sobie wzajemnej pomocy. Jestto już nauka Pisma św.: „*Lepiej dwiema być społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek z swego towarzystwa; jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, nie ma, ktoby go podniósł*“ [1]); także i to zdanie zawarte w Piśmie Bożem: „*Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne*“ [2]). Jak ta naturalna skłonność szukania pomocy wiedzie

[1]) Eccl. IV, 19. — [2]) Prov. XVIII. 19.

człowieka do łączenia się w społeczeństwo polityczne, tak też domaga się wchodzić w stowarzyszenia z innymi obywatelami, które jakkolwiek są drobne i niedoskonałe, przecież jednak są stowarzyszeniami w właściwem znaczeniu. Między nimi a wielkiem stowarzyszeniem całego państwa jest wielka różnica z powodu różnicy przyczyn powstania. Cel bowiem państwa obejmuje wszystkich, bo polega na zapewnieniu pomyślności całemu społeczeństwu, do której nabycia wszyscy w odpowiednej mierze mają prawo. Dlatego też według Tomasza św, nazywa się to stowarzyszenie „społeczeństwem“, bo niem „ludzie społem się łączą w jednę całość.“ Przeciwnie zaś stowarzyszenia, które się jakby na łonie państwa zawiązują, są uważane za prywatne i są takimi w rzeczy samej, bo celem ich najbliższym jest korzyść prywatna, przypadająca w udziale tylko stowarzyszonym. To jest bowiem stowarzyszenie prywatne — uczy św. Tomasz — które powstaje dla załatwienia sprawy prywatnej, jak gdy n. p. dwóch lub trzech wchodzi w spółkę dla prowadzenia handlu. Jakkolwiek jednak stowarzyszenia prywatne istnieją w państwie, i jego są częściami, jednak w ogóle mówiąc nie ma państwo władzy bez powodu zabronić ich istnienia. Wszakże prawo natury pozwala człowiekowi tworzyć stowarzyszenia prywatne, a państwa zadaniem stawiać a nie obalać prawo naturalne; gdyby zaś państwo wzbraniało obywatelom łączyć się w prywatne związki, samoby podkopywało swoje podstawy, bo tej samej zasadzie zawdzięcza państwo swoje powstanie, co i związki prywatne, mianowicie, że człowiek z natury skłonnym jest do łączenia się w stowarzyszenia. — Bywają niekiedy czasy, że zupełnie słusznie może państwo wystąpić przeciw takim związkom, mianowicie gdy ich dążności otwarcie niezgodne są z zasadami uczciwości, sprawiedliwości, lub z dobrem społecznem. W takich wypadkach państwo z całą słusznością przeszkodzi ich powstaniu; potrzeba jednak i tu postępować z wielką oględnością, by to nie wyglądało na naruszenie praw jednostek; niczego w ogóle w takich razach państwo pod pozorem korzyści społecznej nie powinno stanowić, coby się sprzeciwiało rozumowi. O tyle bowiem tylko należy się posłuszeństwo prawom, o ile zgodne z zasadami zdrowego rozumu a zatem i z odwiecznem prawem Bożem.

Przychodzą Nam tu na myśl różne stowarzyszenia, cechy i zgromadzenia zakonne, które zrodziła powaga Kościoła i pobożność wiernych; ile zaś dobrego one sprowadziły na ludzi, o tem wymownie świadczy historya. Ponieważ już według sądu zdrowego rozumu stowarzyszenia te powstały w dobrym celu, jasną jest tedy rzeczą, że powstały według prawa naturalnego. Pod względem religijnym słusznie jednemu Kościołowi tylko winne posłuszeństwo. Rząd nie może godziwie jakiegokolwiek do nich rościć sobie pod tym względem prawa, nie może przywłaszczać sobie nad nimi zarządu; obowiązkiem państwa jest raczej szanować je, opiekować się nimi, a gdyby tego wymagała potrzeba, bronić przed pokrzywdzeniem. Niestety jesteśmy świadkami jak zupełnie inaczej dzieje się w naszych zwłaszcza czasach. Państwo samo w wielu miejscach, tego rodzaju stowarzyszenia pokrzywdziło i to w wieloraki sposób, bo skrępowało je ustawami politycznemi, pozbawiło słusznych praw, przysługujących osobie moralnej i z majątków ogołociło. Do tych majątków miał i Kościół swe prawo, i każdy ze stowarzyszonych, mieli prawo i fundatorowie przeznaczając je na pewne cele dobroczynne, mieli i ci, dla których korzyści i ulgi w niedoli był majątek przeznaczony.

Dlatego nie możemy powstrzymać naszego oburzenia, by nie napiętnować tego zdzierstwa jako niesprawiedliwego i szkodliwego i to tem bardziej, że przez to widzimy zamkniętą drogę do tworzenia się stowarzyszeń katolickich, zupełnie spokojnych i tak wszechstronnie pożytecznych i — trzeba zważyć — że się to dzieje w czasie, w którym się deklamuje, że prawodawstwo zupełnie zezwala na łączenie się w towarzystwa; dzieje się to, ale wtenczas, gdy istotnie daje się zupełną swobodę ludziom, knującym zmysły tak dla religii jak i dla państwa zgubne.

Prawda, że dzisiaj jest większa niż kiedykolwiek ilość stowarzyszeń najrozmaitszych, zwłaszcza złożonych z rękodzielników. Nie mamy zamiaru zastanawiać się na tem miejscu nad ich powstaniem, celem, nad sposobem spełnienia swego zadania. Takie jest jednak powszechne mniemanie, uzasadnione wielu faktami, że tam zarząd spoczywa po największej części w rękach tajnych, że przewodnicy tych klubów trzymają się zasad niezgodnych z religią chrześciańską, przeciwnych i pomyślności państwa; że zająwszy monopol jakiejś gałęzi przemysłu do tego dążą, by tych, którzy się z nimi nie chcą łączyć, za karę doprowadzić do ostatniej nędzy. Wobec takiego położenia rzeczy jedno z dwojga pozostaje rękodzielnikom katolickim do wyboru: albo zapisać się do związków, w których zagraża niebezpieczeństwo dla religii, albo zakładać między sobą cechy, i jednoczyć siły w tym celu, by się z odwagą mogli zasłonić przed owym niesprawiedliwym a nieznośnym naciskiem. Każdy, co nie chce narazić na zgubę oczywistą największego dobra ludzkiego, ani na chwilę nie wątpi, że gorąco trzeba sobie życzyć tej drugiej alternatywy.

Na wszelkie uznanie zasługują ci liczni z naszego obozu, którzy zważywszy należycie wymagania czasu, usilnie się starają sposobami uczciwymi polepszyć dolę robotników. Zająwszy się ich obroną, pragną podnieść dobrobyt tak rodzin jak i jednostek; także według słuszności określić stosunki wzajemne między robotnikami a chlebodawcami; ożywiać i wzmacniać w obu stanach poczucie obowiązków, poszanowanie dla przepisów ewangelicznych; które znów odciągając człowieka od niemierności, wzbraniają przekraczać słusznych granic, i przy największej zmianie stosunków stoją w państwie na straży zgody między osobami. Widzimy, że dla tej przyczyny częstokroć zgromadzają się znakomici mężowie, by wymienić nawzajem swe zapatrywania, połączyć siły i naradzić się, co najpewniej doprowadzić może do celu. Inni znów różnych rękodzielników usiłują złączyć w odpowiednie stowarzyszenie, wspierają radą i czynem, starają się o dostarczanie uczciwej a korzystnej pracy. Biskupi dodają do tego zachęty i udzielają opieki; pod ich imieniem wielu z duchowieństwa świeckiego i zakonnego pracuje troskliwie dla dobra duchowego stowarzyszonych. Wreszcie nie brak i katolików — z wielkimi majątkami, którzy dobrowolnie zniżając się niejako do klasy robotniczej, usiłują zakładać stowarzyszenia i bogato je uposażać, by pod ich opieką mógł robotnik nie tylko obecne potrzeby zaspokoić z łatwością, lecz także przy pracy zebrać zapas na utrzymanie się uczciwe w wieku późniejszym. Nie potrzeba się dalej rozwodzić, gdyż to łatwo poznać, jak wiele dobrego na korzyść społeczeństwa zdziałała ta wszechstronna i gorliwa czynność. Stąd też i na przyszłość żywimy jak najlepsze nadzieje, byleby tylko te stowarzyszenia wytrwale się pomnażały liczebnie, i rozumne miały kierownictwo. Niechże państwo opiekuje się temi prawowitemi sto-

warzyszeniami, niech się jednak nie wtrąca w ich wewnętrzne zarządzenia, w porządek ich życia; albowiem działanie żywotne pochodzi ze źródła wewnętrznego, a z łatwością niszczeje przez wpływy zewnętrzne.

Zaiste potrzeba w tej sprawie oględności i roztropności w postępowaniu, by zachować zgodę w działaniu i jedność w dążnościach. Jeżeli obywatelom, jak to jest w istocie, przysługuje władza zawiązywania dowolnego stowarzyszeń, powinni także mieć prawo takie przepisać sobie dowolnie ustawy, jakie uznają za najodpowiedniejsze do osiągnięcia swego celu. Niemożliwą jest, Naszem zdaniem rzeczą wykazać w pewnych ścisłych przepisach, jaka powinna być ta pod każdym względem oględność i roztropność w postępowaniu, bo to zależy od charakteru każdego narodu, od doświadczenia dłuższego, od rodzaju i korzyści zajęć, od rozległości przemysłu i od innych okoliczności spraw i czasu, które wypada wziąść pod roztropną rozwagę. Jako zasadę należy jednak przyjąć to ogólne a niezmienne prawo, że w ten sposób wypada zakładać i kierować stowarzyszenia robotników, by do celu dostarczyły środków najodpowiedniejszych i najprostszych; cel zaś na tem polega, by jednostki ze stowarzyszenia, ile możności, czerpały wzrost dóbr cielesnych, duchowych i materyalnych. Jasną jest rzeczą, że najważniejszym celem stowarzyszenia powinno być podniesienie pobożności i obyczajności; że ten cel przedewszystkiem zupełnie ma przeniknąć ustawy stowarzyszenia. Przeciwnie bowiem wyrodzi się stowarzyszenie, i nie stanie wyżej od owych klubów, w których nie ma żadnego względu na religię. Zresztą cóż pomoże robotnikowi, że znajdzie w towarzystwie całą obfitość majątku, jeśli dusza jego dla braku swego pokarmu znajdzie się w niebezpieczeństwie utraty zbawienia? „*Cóż pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?*“ [1]) Szukać dóbr wiecznych podaje Chrystus Pan jako cechę wyróżniającą chrześcianina od pogan: „*Tego wszystkiego poganie pilnie szukają... Szukajcież najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano*“ [2]). Zważając tedy na zasady Boskie, najwięcej należy baczyć na wychowanie religijne, by wszyscy poznali swe obowiązki względem Boga, by należycie wiedzieli, w co mają wierzyć, czego się spodziewać, a co czynić dla osiągnięcia zbawienia wiecznego, by z szczególną troskliwością byli obwarowani przeciw błędom religijnym i uludom do złego. Stowarzyszonych należy zachęcać do czci względem Boga, do zamiłowania pobożności, szczególnie do poszanowania religijnego dni świątecznych. Niech się przyuczą szacunku i miłości dla Kościoła św., wszystkich wspólnej Matki; również posłuszeństwa względem jej przepisów i uczęszczania do świętych Sakramentów, które są Boskimi środkami do zmycia skaz duchowych i nabycia świętości.

Gdy się prawa stowarzyszenia oprze na podstawie religii, to łatwa już droga do ustalenia obopólnych stosunków między członkami, by pożycie ich było spokojne i stan towarzystwa kwitnący. Urzędy w stowarzyszeniu należy rozdzielać stosownie do zajmowanego przez członków stanowiska społecznego, by mianowicie zbyt wielka różnica stanów między urzędnikami nie zagrażała jedności. Bardzo wiele na tem zależy, by obowiązki rozgraniczyć rozumnie i jasno, każdemu oznaczyć zakres działania,

---

[1]) Mat., XVI. 26. — [2]) Mat., VI, 32—33.

a to z tej przyczyny, by przez wkraczanie w jego zajęcia nie czuł się kto pokrzywdzonym. Kasą wspólną należy zarządzać sumiennie, a wysokość zapomogi dla jednostek oznaczać według stopnia potrzeby; zupełna też ma być harmonia między prawami i obowiązkami panów a robotników. Byłoby pożądanem, by towarzystwa same stanowiły sobie ustawy, wybierały ze swego łona mężów roztropnych i nieposzlakowanego charakteru do polubownego zakończenia sporu, gdyby ktoś z jednej lub drugiej klasy czuł się w jaki sposób pokrzywdzonym. Głównem staraniem być powinno, by nigdy nie zbywało robotnikowi na pracy, aby pod ręką były jakieś dochody, z którychby można przyjść członkom z pomocą w potrzebie, i to nie tylko w nagłych i przypadkowych nieszczęściach przy pracy, lecz także, gdy przyjdzie słabość, wiek sędziwy, lub inne dotknie nieszczęście.—Już te zasady, jeśli się ich będzie chętnie przestrzegać, sprowadzą nie małe korzyści dla uboższych; te stowarzyszenia katolickie nawet dla podniesienia pomyślności państwa wielkie mogą mieć znaczenie. Z przeszłości śmiało możemy wyciągnąć wnioski na przyszłość. Wiek następuje po wieku, jednak dziwne zachodzą podobieństwa w zdarzeniach historycznych, bo nimi rządzi ta sama Opatrzność Boża, która kieruje i skłania cały szereg wypadków według tego planu, który sobie stwarzając człowieka zakreśliła. Wiemy, że za hańbę poczytywano chrześcianom pierwszych czasów, iż po największej części żywili się z jałmużny, lub pracą rąk własnych. Lecz ci ludzie bez mienia, bez znaczenia doszli zwolna do tego, że pozyskali sobie i łaskę bogatych i opiekę możnych tego świata. Jakże piękny światu przedstawiali oni widok wytrwałej pracowitości, zamiłowania spokoju, przestrzegania sprawiedliwości, a szczególnie miłości braterskiej. Na widok tak obyczajnego życia znikły wszelkie uprzedzenia, zamilkły złośliwe oszczerstwa, a wymysły zastarzałego zabobonu ustąpiły zwolna miejsca prawdom religii chrześciańskiej. — Obecnie toczy się walka o polepszenie doli klasy roboczej; wiele na tem zależy państwu, i to ze względu na obie klasy, w jaki sposób zostanie rozstrzygniętą. Z łatwością zaś i pomyślnie będzie załatwioną, jeśli robotnicy chrześciańscy połączeni w stowarzyszenie pod wodzą ludzi roztropnych, na tę samę wejdą drogę, której trzymali się przodkowie tak ku własnemu dobru, jak i pomyślności państwa. Chociaż bowiem wielka jest w człowieku siła uprzedzenia i zastarzałych namiętności, jednak jeśli szacunek dla cnoty nie został przytępiony zupełnie przez złą wolę, zwróci się do nich życzliwość obywateli, gdy ich będą widzieć pilnymi w pracy, umiarkowanymi w wymaganiach, gdy się przekonają, że uczciwość wyżej cenią, niż zyski, a wierność dla swych obowiązków przekładają nad wszelkie inne względy. Z tych stowarzyszeń i ta spłynie korzyść, że się nastręczy sposobności do ratowania się tym robotnikom, którzy zupełnie wyrzekli się wiary chrześciańskiej, lub życie wiodą z jej zasadami niezgodne. Tacy mniemają najczęściej, że się ich chce podejść fałszywie obietnicami, lub zmyślonem przedstawieniem rzeczy. Czują bowiem, że chciwi grosza chlebodawcy, w wysokim stopniu niegodziwie się z nimi obchodzą, i że oceniają ich prawie tylko według korzyści, które im przez pracę swą przynoszą; w związkach zaś, w które się uwikłali, istnieją miasto bratniej miłości wewnętrzne niezgody, nieodstępne towarzyszki ubogich zuchwałych a niewierzących. Złamani na duchu, wycieńczeni na ciele, jakże gorąco pragną wyzwolić się z tak nędznej niewoli; nie śmieją jednak, bo powstrzymuje ich albo wstyd przed ludźmi, lub bojaźń

niedostatku. Jakże zaś wielką pomoc tym wszystkim podać mogą stowarzyszenia katolików, jeśli tych, którzy się ociągają, usunąwszy przeszkody, przyjmą do swego łona jeśli nawracającym się na lepszą drogę udzielą opieki, okażą współczucie!

Wskazaliśmy Wam, Czcigodni Bracia, kto i w jaki sposób powinien łożyć staranie w tej tak trudnej kwestyi socyalnej. — Wypada każdemu z swej strony zabrać się do dzieła i to jak najrychlej, by tak groźny stan rzeczy nie pogorszył się jeszcze przez ociąganie się w użyciu środków leczniczych. Panujący niech rozwiną opiekę prawa; kapitaliści i chlebodawcy niech pamiętają o swych obowiązkach; robotnicy, których sprawa się toczy, niech praw swych dochodzą godziwym sposobem; ponieważ zaś sama religia tylko, jak już powiedzieliśmy, może z gruntu usunąć złe, niechże to wszyscy przyjmą za pewnik, że przedewszystkiem potrzebne jest odrodzenie obyczajności; bez tej nie na wiele się zdadzą dla polepszenia stosunków i najroztropniejsze i pozornie najskuteczniejsze przepisy. — Co się tycze Kościoła, nie dozwoli on, by kiedykolwiek i pod jakimkolwiek względem zabrakło jego udziału, ale tem obfitszą przyniesie pomoc, im większą mu pozostawią swobodę w działaniu; a niech o tem przedewszystkiem ci wiedzą, których obowiązkiem dbać o dobro państwa. Niechże duchowieństwo dołoży wszystkich sił, niech roztoczy swą gorliwość; pod Waszą wodzą i za Waszym przykładem, Czcigodni Bracia! niech bezustannie wpaja ludziom wszelkich stanów święte zasady życia zaczerpnięte z Ewanielii; niech pracuje usilnie ile możności — dla dobra społeczeństwa, przedewszystkiem niech krzepi i w sobie i roznieca w innych, tak w wielkich jak i w maluczkich miłość chrześciańską, tę mistrzynię, tę królową cnót wszystkich. Pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy, którego tak gorąco sobie życzymy, wyglądać należy głównie od hojnego wylania się w miłości; miłości — mówimy — chrześciańskiej, bo ona jest streszczeniem całej Ewanielii, ona gotowa się zawsze poświęcić dla dobra drugich, ona najpewniejszem lekarstwem przeciw zarozumiałości i wybujałemu samolubstwu świata; jej to zalety i Boski obraz nakreślił św. Paweł Apostoł w następujących słowach: *„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; nie szuka swego; wszystko znosi, wszystko wytrwa“* [1]).

Jako zadatek błogosławieństwa Bożego i oznakę Naszej życzliwości udzielamy Wam wszystkim, Czcigodni Bracia, Waszemu duchowieństwu i ludowi z miłością Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 25. maja, roku Pańskiego 1891., a 14. Naszego Papiestwa.

LEON XIII.

[1]) 1. Cor. XIII., 4—7.

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO

W Tarnowie, dnia 6. sierpnia 1891.

IGNACY
Biskup.

Stanisław Walczyński
Kanclerz.

W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1891. Nakładem Kleru Dyecezalnego.